

Magna Vi

Wanda leżała spokojnie na trawie, patrząc w upstrzone obłokami niebo. Słońce raz po raz wychodziło zza nich, jasnymi promykami muskając twarz młodej królowej. Jej jasne włosy — dzięki światłu wiosennego popołudnia — przybrały złocisty odcień. Falowane pasma wylewały się bezładnie na polne kwiaty. Dziewczyna uplotła z nich wianek, który miała właśnie na głowie. Czerwona sukienka pełna była małych gałązek, które zaczepiły się o tkaninę, źdźbeł trawy i łodyżek roślin. Pogniotła się podczas zabawy na polu i teraz przypominała bardziej znoszoną koszulę nocną lub podomkę niż ubranie najwyższej jakości, sprowadzone od najlepszego kupca. Gdyby jej dama dworu, Florentyna, ujrzała ją w tej chwili, nie uszłoby jej to na sucho. Zapewne zaciągnęłaby ją siłą za kosmyki włosów do balii z wodą.

Mała ważka przeleciała nad głową córki królewskiej, zachwycając ją swymi kolorami. Dziewczyna podniosła się gwałtownie i sięgnęła po pergaminowy zeszyt, leżący obok niej. Z kieszeni sukienki wyjęła pióro i zakorkowany kałamarz. Przekartkowała swój notatnik, podpatrując nieco sposób wykonania poprzednich szkiców i zaczęła rysować. Zerknęła raz na stronnice, raz na pstrokatego owada, siedzącego na stokrotce. Podziwiała lekkość, z jaką się poruszał, przezroczyste, błyszczące skrzydła, którymi wydawał zabawne dźwięki oraz kolory, jakimi mieniło się jego ciało. Na chwilę przeszło jej przez myśl, iż wyśmienicie byłoby zamienić się w ową ważkę i zwiedzić świat z jej perspektywy. Roześmiała się i pokręciła głową, wracając wzrokiem do notatek.

Drzewiej, kiedy była małym dzieckiem, jej guwernantka zawsze powtarzała, że pióra i atramentu używa się wyłącznie do pisania. Ilekroć malutkie stworzonko chwyciło za nie, aby zobrazować kolejne zwierzę w swoim kajecie, niańka wpadała w szal i boleśnie karała księżniczkę.

Teraz, gdy skończyła już czternaście lat, dalej robiła to, co czyniła za młodu, lecz nikt nie powstrzymywał jej przed tym. Owszem, dwórki załamywały ręce, kiedy widziały wybryki Wandy, lecz nie mogły kajać młodej potomkini króla Kraka. Wynikało to z długich rozmów, które na jej temat latami przeprowadzały damy dworu i sam władca. Uznał on, iż dopóki nie wyprawi jej za męża, może robić, co jej się żywnie podoba. Twierdził, że małżeństwo ukształtuje ją i naprowadzi na dobrą drogę.

Jednak negocjacje te odbyły się, gdy królowna była jeszcze berbeciem. Wyrosła na krasną, młodą panią. Była odważna, silna i mądra. Dziewczęta z królestwa jej ojca nieustannie inspirowały się jej stylem bycia i pragnęły upodobnić się do niej. Jednak pozornie nieustraszona, Wanda miała jedną obawę — wiedziała, iż większość, jeżeli nie wszystkie jej rówieśniczki były już dawno wydane za męża. Przypuszczała, że i ją kiedyś osiągnie

przymus związania się z kimś. Nie chciała tego. Wielokrotnie błagała ojca o możliwość pozostania niezamężną, lecz on nie chciał nawet o tym słyszeć. Uważał, że prędzej czy później i ją to spotka. Dziewczę przeplakało niejedną noc z tego powodu.

Na razie jednak nic nie wskazywało na to, iż stanie się to „prędzej”. Niby jeszcze mała Wandusia przeżywała właśnie czternastą wiosnę w swoim nie takim krótkim życiu, a Krak nic z tym nie robił. Cieszyła się z tego, lecz w głębi duszy wiedziała, że powinno to mieć miejsce dawno temu, więc za niedługo ktoś znajdzie jej kandydata. A może on sam się pojawi?

Dokończyła rysunek ważki, dopisując datę dnia. Były majowe nony, a więc siódmy dzień po pierwszym dniu maja. To już dokładnie wtóry miesiąc bycia czternastolatką.

Odłożyła kajet na polną trawę i wstała. Rozglądała się po dobrze znanej jej łące, jak gdyby widziała ją po raz pierwszy. Jej oczom ukazały się drzewa, sękaty dęby, wysokie sosny, silne klony i buki, na które wchodziła za dziecięcych czasów. Jej opiekunki i guwernantki dostawały białej gorączki, pilnując małej drobiny, wspinającej się po pniach, rozrywającej przy tym każdą ze swoich sukien, kradnącej wiktuały z targowych straganów czy zabierającej stawowe żaby na przechadzki. Roześmiała się na wspomnienie tego, jak bardzo frasowały się one i pytały niekiedy, „co wyrośnie z tego półdiabłęcia?”. Nie powstrzymywała kolejnych wybuchów radości, gdy przypominała sobie o pełnym swawoli okresie bycia maluchem.

Nagle zauważyła nieduży kształt na horyzoncie, poruszający się bardzo szybko. Zbiegł z pagórka z zawrotną prędkością i pędził dalej. Po kilku chwilach dziewczyna rozpoznała w nim *Magnuma* — jej uderzająco niepospolitego przyjaciela. A mianowicie, był on smokiem.

Nie zasępiajcie się! Nie chodzi o *smoka*, jakiego kreuje wasza imaginacja! *Magnumowi* bowiem daleko do zatrważającego, hardego potwora pustoszącego ludzkie osady, wielkimi grabami sięgającego po owce i krowy oraz pożerającego dziewice. Choć jego imię¹ temu przeczy, jest bardzo małych rozmiarów, sięga Wandzie zaledwie do pasa. Jego małe, pokryte zieloną łuską ciało nie jest zdolne do pojedynków czy siłowania się, ale jak nikt sprawdzał się jako druh w przygodach małej dziewczynki. Jedyna „straszna” rzecz w jego wyglądzie to ogon, który jest nieproporcjonalnie dłuższy i cięższy aniżeli reszta jego ciała. Przypomina chobot krokodyla lub innego dużego stwora.

Skąd wziął się na królewskim dworze? Pewnego grudniowego dnia pod drzwiami zamku króla Kraka pojawił się maluteńki gad przypominający jaszczurkę, tyle, że z dwoma sprawnymi kończynami. Nie wydawał dźwięków, więc służba uznała go za tuzinkowe

¹ *Magnum* — z łaciny „wielki”.

zwierzę, nie podejrzewając, że wyrośnie na coś niespotykanego. Mała królewna natomiast dojrzała w nim niezwykłość i żądała od dwórek, aby zatrzymały go na zamku. Służące od razu były przeciwne kolejnemu szalonemu pomysłowi córki władcy, lecz w końcu uległy namowom i umościły niebożątka w sąsiedniej komnacie.

Po zaledwie miesiącu można było zauważyć zmianę w wyglądzie małego stworka. Niezwykle urósł, zaczął linieć, a ponadto nauczył się używać podstawowych polskich fraz. Najlepiej szło mu... łganie. Bardzo często podbierał konfitury czy inne przysmaki ze spizarek i zarzekał się, że to nie jego sprawka. Kilkuletnia Wandzia uważała to za przezabawne i ukochała sobie tego niewielkiego gada. Wspólnymi siłami tworzyli niebываły galimatias, lecz miło było popatrzeć na wspólne swawole tych dwojga. Byli dla siebie niesamowitymi kompanami.

Teraz jednak nie wyglądał radośnie. Gnał przed siebie na złamanie karku. Kiedy dotarł do królewny, najpierw przez chwilę łapał dech, a później rzekł:

— Wando! Florentyna cię szuka i jest już nieopodał polany! – po czym upadł pyszczkiem na miękką trawę. Dziewczyna złapała go za łapkę i podniosła.

— W takim razie musimy się gdzieś schować... - rozejrzała się po łące raz jeszcze i pobiegła w stronę wysokich drzew. Smok pospieszył za nią.

Wdrapali się razem na jeden z potężnych buków. Magnum miał niemały problem z wejściem, jednak po kilku próbach i pomocy królewny usadowił się na konarze drzewa. Ukontentowani swą kryjówką podwinęli nogi do góry i czekali na przybycie „gości”. Nie trwało to długo.

— Królewno! – dało się słyszeć zza pagórka. To Florentyna i jej podwładne dwórki nawoływały, szukając Wandy. — Królewno! Proszę wyjść! Sprawa jest niezwykle pilna! Wasza wysokość!

Dziewczyna roześmiała się pod nosem i poprawiła wianek z kwiatów, który zsunął jej się na lewe ucho. Odrzuciła przy tym włosy na plecy, wprawiając w ruch gałązkę, która połaskotała smoka w nozdrza. Mimo, iż ogromnie starał się powstrzymać, po chwili kichnął potężnie. Z jego nozdrzy snuł się dym (ten gatunek, niefortunnie, zionie ogniem przy kichaniu). Córka królewska, nie zważając na etykietę, przeklęła cicho.

Florentyna pospieszyła pod buk i natychmiast zauważyła dwóch uciekinierów. Krzycząc zmusiła ich do opuszczenia swej kryjówki.

— Co wasza wysokość sobie wyobraża?! Przecież mówiłam, że przychodzę z czymś ważnym! Naprawdę, proszę młodej damy, pora wzbudzić w sobie trochę pokory! –

skrzyczała królownę za jej zachowanie i kolejną „zniszczoną” suknię. Gdy w końcu zaprzestała ciskać gromów na dziewczynę, ujęła ją za ramię i zaprowadziła do zamku.

— Coś się stało? – zapytała z niepokojem Wanda.

— Król chce cię widzieć. Ma ochotę porozmawiać z tobą. Nie znam jego zamiarów, lecz wiem, iż kiedy prosi o rozmowę, nie ma na myśli błahostek, takich jak rzeczy, którymi cały czas się zajmujesz. – dama dworu wręcz wykrztusiła ostatnie zdanie. Była wielce rozgoryczona. — A teraz idź z dwórkami, umyj się i przebierz. Bądź gotowa przed zachodem słońca. Zaprowadzę cię do komnaty.

Królowna, ubrana w nową, białą sukienkę i oczyszczona z wszelkich listków i gałązek, podążała grzecznie za zadowoloną Florentyną. Ta otworzyła drzwi do najwyższej komnaty zamku i wpuściła dziewczynę do środka, zamykając za nią drzwi.

Rozejrzała się. Jej ojciec stał przodem do okna. Patrzył na krajobraz królestwa. Może zauważył coś ciekawego, ponieważ wyglądał, jakby przyglądał się czemuś z zainteresowaniem.

Odchrząknęła.

— Chciałeś mnie widzieć, ojczy? – zapytała nieśmiało. Krak odwrócił się do niej i popatrzył na nią z politowaniem. Pokiwał głową powoli.

— Tak... siadaj, dziecińco. – wskazał jej drewniany stołek. Usiadła na nim i złożyła ręce na podółku. Król począł krążyć po pokoju i cały czas kręcił głową.

— Więc jaki był tego powód? Chcesz porozmawiać o czymś konkretnym?

— Tak... - powtórzył i westchnął ciężko. — Wiem, że nie będzie to dla ciebie miłą pogawędką, lecz myślę, iż czas znaleźć ci męża.

Wandzie zdało się przez chwilę, że jej serce przestało bić, a świat się zatrzymał. Nie tak miało to wyglądać.

— Nie chcę i nie zmusisz mnie do tego! Mama też nie chciała małżeństwa, wydano ją za ciebie siłą! – zachnęła się.

— Uspokój się! Twoja matka była... - urwał, jak gdyby w porę ugryzł się w język. — Wiem, że nie masz ochoty, ale zrozum... większość dziewcząt jest wydawana za mąż po ukończeniu dwunastu lat. Ty masz już czternaście! – Krak złapał się za głowę i potarł skronie, lecz kontynuował. — Całe miasto aż huczy od plotek. Czy potrafisz wyobrazić sobie, jak wygląda to z perspektywy poddanych? Mogą pomyśleć, że cię więżą, lub nie chcę dopuścić do utraty

tronu... Wtedy posądzą mnie o złe władanie i jeszcze szybciej mi go odbiorą... - król zaczął się trząść.

— Nie wiedziałam, że władza jest dla ciebie ważniejsza, niż dobro córki. – stwierdziła królowna i czym prędzej opuściła pomieszczenie, o mało nie potykając się przy tym o rąbek sukni.

Wtargnęła prędko do swojej komnaty i bez zakładania koszuli nocnej położyła się spać. Nie chciała takiego toku wydarzeń. To wszystko przygnębiało ją tak bardzo, że poczuła się nagle bardzo śpiąca.

Już wcześniej widziała, że z ojcem jest coś nie tak. Nie miał ochoty na wiele rzeczy, jakie wcześniej sprawiały mu przyjemność. Nie interesował się córką ani swymi poddanymi. Skupiał się wyłącznie na tym, jak przypodobać się ludności i ostać się na tronie. Cenił sobie władzę ponad wszystko i za nic nie chciał jej utracić.

Wanda westchnęła i przewróciła się na drugi bok. Zaraz po tym zasnęła, a w nocy śniły jej się sny barwne i ciekawe, których i tak nie zapamiętała.

— Wando! Obudź się! – ktoś szeptał do jej ucha. Dziewczyna przebudziła się i ujrzała zaniepokojonego Magnuma, stojącego nad jej łóżkiem. Ubrany był w swoje małe pantofle, a na głowie miał szlafmycę. Jego uszy opadły, ogon drgał, a łapkami przebierał w powietrzu ze stresu.

— Co się stało? – zaspanym głosem zapytała. Przetarła oczy i ujrzała, jak bardzo denerwuje się jej przyjaciel. Przygotowała się na usłyszenie najgorszych wieści.

— Podobno do miasta przyjechał jakiś nowy szewc z zachodu. Mieszczanie twierdzą, że przyjechał on na rozkaz twojego ojca. Domyślają się też, że... będzie chciał cię za niego wydać. – kłapciate uszy stworzonka zatrzęsły się lekko.

— Niemożliwe... - wykrztusiła.

Nagle do pomieszczenia wparowała Florentyna, wściekła jak osa.

— Odejdź, smoku! Nie przeszkadzaj królownie! – przegoniła Magnuma, który wybiegł z pokoju jak najszybciej na swych małych nóżkach. — Król ponownie chce się zobaczyć z waszą wysokością. Pragnie zapoznać cię z nowym mieszkańcem Krakowa, który przybył do nas zza granicy. Prosi o adekwatny do sytuacji ubiór. A teraz raz, raz! Idź już do garderoby, dziewczęta się tobą zajmą.

Po włożeniu na młodą królownę uroczystej sukni oraz tony ozdób, dwórki uznały, iż Wanda jest gotowa do spotkania z jej ojcem oraz tajemniczym przybyszem. Spięta córka

królewska podążała za ochmistrzynią przez tuziny korytarzy, aż w końcu dotarły na dziedziniec.

Tam czekał już jej ojciec wraz z rzeczonym szewcem. Dziewczyna była bardzo zdenerwowana, a jej irytacja wczorajszą sytuacją wciąż nie dawała jej spokoju. Stała po prawej stronie króla, wbijając wzrok w podłogę.

Krak przedstawił ich sobie. Młodzieniec nosił imię Jakub. Twierdził, że pochodzi z zachodu, lecz nie chciał zdradzić nic więcej. Po wymianie uprzejmości władca zostawił ich samych, aby pogawędzili przez chwilę. Królowna podejrzewała, iż był to jego chytry plan, by córka nie mogła zarzucić mu aranżowania małżeństwa z nieznajomym. Ojciec zawsze planował i układał każdą czynność, którą wykonywał, by miała najlepsze dla niego skutki. Było to praktyczne, ale czasami irytowało jego spontaniczną córkę.

Z rozmyślań wyrwał ją głos szewca.

— Witaj, o Wando... - wyrecytował z uśmiechem na ustach. Adresatka jego pięknej mowy podniosła wzrok na niego. Jego radość wydała jej się być kłamem. Nie miała podstaw, by go osądzać, lecz jej instynkt podpowiadał jej owe myśli.

Tymczasem Jakub zajął się opowiadaniem, jak długo czekał, by ujrzeć jej zielone oczy i jedwabiste włosy. Bawiło to dziewczynę, ale starała się zachować powagę. Wyobrażała sobie, jak długo musiał ćwiczyć przed lustrem, by teraz móc mówić tak pięknie.

— ... a ty? – po raz kolejny przerwała swą zadumę i spojrzała na rozmówcę. Nie wiedziała, o co pytał. Nie miała zamiaru prosić o powtórzenie. Z powodu stresu i goryczy wszystkie pomysły, które ongiś przychodziły jej do głowy nadzwyczaj prędko, gdzieś się pochowały. Nerwowo rozejrzała się po dziedzińcu, by w końcu osunąć się na podłogę i udąć omdlenie.

Po raz kolejny zbudził ją szept Magnuma. Leżała w swym łóżku, najwyraźniej ktoś z troski przeniósł ją tutaj. Teraz jednak jej smoczy przyjaciel próbował ją zbudzić.

Otworzyła oczy i pytającym wzrokiem popatrzyła na gada. Ten jednak począł nasłuchiwać i słysząc kroki uciekł na palcach z komnaty, do której zaraz po tym weszła Florentyna.

— Och! Królowna już wstała. Wybornie. Szewc Jakub pragnie się spotkać z waszą wysokością. Cóż za niesamowity, kulturalny i dobrze wychowany młody człowiek! Sam przyniósł tu waszą wysokość i chciał przy niej czuwać, mimo iż uznaliśmy, że lepiej będzie, jeśli pobędzie sama. Rozczulające, nieprawdaż? – dama dworu zamrugnęła szybko i wezwała inne dwórki, by umyły i ubrały córkę królewską na spotkanie.

Absztyfikant czekał już na nią w osobnym pomieszczeniu. Było nieduże, a jedynym źródłem światła w nim było małe okno, znajdujące się przy suficie. Wanda nie wiedziała, czemu wybrał akurat ten pokój na rozmowę. Nie podobało jej się to.

Drzwi zamknęły się za nią. Szewc odchrząknął i zaczął mówić.

— Królewno... Bardzo cię przepraszam za sytuację z wczoraj. – z żalem w oczach zwrócił się do niej. Był to kolejny moment, w którym podejrziała go o nieszczerłość. Deprekacja po czymś, co nie było jego winą? Myślała, że jeśli ktoś jest winny drugiej osobie przeprosiny, to jest to ona sama.

— Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie, lekko odsuwając się od niego.

— Wasza wysokość, omdlałaś i nie chciałaś dobudzić się przez cały dzień! Strasznie to przeżywałem. – raz jeszcze popatrzył jej w oczy i ujął jej dłoń. — Lecz teraz możemy wrócić do naszej pogawędki. Czy raczysz, o pani, odpowiedzieć mi na moje pytanie? – Wanda z (niedużą) chęcią odpowiedziałaby, gdyby pamiętała, o co pytał Jakub.

— A... Jak brzmiało ono? – zachichotała nerwowo. Szewc uśmiechnął się lekko i podał jej szklankę z napojem. Sam też poczęstował się trunkiem. Dziewczę upiło kilka łyków i zaczęło słuchać.

— Otóż odkąd pierwszy raz usłyszałem o tobie, poczułem, iż jesteśmy sobie przeznaczeni. Jak wielka więc była ma radość, gdy dowiedziałem się, że król Krakowa chce zaprosić mnie na swój dwór! Dużo osób mówiło mi, iż będzie chciał uczynić mnie mężem swej córki. Przyjechałem więc bez zwłoki. – roześmiał się i zaczął krążyć po pomieszczeniu. Zatrzymał się na chwilę przy oknie i zmierzył jego wysokość wzrokiem. Przez chwilę patrzył wprost w pojedyncze promienie słońca, sięgające owego okna, i kontynuował przechadzanie się wzdłuż ściany. Im dłużej tak spacerował, tym bardziej denerwował Wandę.

— To pytanie już padło, czy...

— Gdy dotarłem – szewc ciągnął dalej swą opowieść, nie przerywając chodzenia. Królowa skrzyżowała ramiona na piersi. Poczuli się trochę nieswojo. — król przyjął mnie bardzo ciepło. Wyjawiał mi swój plan. Od dawna słyszał o mych bohaterskich wyczynach i skrycie mnie podziwiał. Moje przypuszczenia się potwierdziły. – dotarł do drzwi pokoju, przy których się zatrzymał i oglądał je podobnie, jak przed chwilą okno. Zajmowało mu to dużo czasu, więc po pewnym czasie poirytowana dziewczyna wybuchła.

— Jakie przypuszczenia?! – zapytała głośno, z jednej strony przerażona, a z drugiej zdenerwowana.

— O tym, iż... znalazł już idealnego kandydata dla księżniczki. Jestem nim ja. - uśmiechnął się przebiegle.

Świat zatrzymał się raz jeszcze. Oszołomiona Wanda była na skraju rozpacz. Miała wyjść za tego podejrzanego typu? Zaczęła zbliżać się do wyjścia. Musiała porozmawiać z ojcem. Nie zważała już na manieri i dobre wychowanie. Potrzebowała wyjaśnienia, nawet, jeżeli miało to oznaczać niekulturalne przerwanie rozmowy z Jakubem.

Niestety, w tym właśnie momencie, jej rozmówca wyciągnął z kieszeni kaftana klucz do drzwi i włożył go w zamek. Przekręcił złoty przedmiot i uwięził ich w komnacie.

Królowna kolejny raz poczuła mieszankę goryczy, zirytowania i zrezygnowania. Jednakże jedynie przez moment, ponieważ to niecodzienne uczucie ustąpiło miejsca chwilowej satysfakcji po potwierdzeniu jej podejrzeń. Gość planował coś niecnego. A na razie akcja dopiero się zaczynała.

Kątem oka zaczęła oglądać pokój. Wiedziała już, czemuż to właśnie ten wybrano — a raczej Jakub wybrał — na miejsce rozmowy. Znajdowało się tu tylko małe, wysoko położone okienko i drzwi, zamknięte na klucz. Nie chciał, by dziewczyna uciekła w trakcie. Potrzebował dokończyć pogawędkę. Niestety, ona miała co do tego złe przeczucie. Jej oddech przyspieszył, bardzo się denerwowała. Nie miała najmniejszego pojęcia, co planuje uczynić jej rozmówca, ale przypuszczała, iż nie zamierza nic dobrego. W końcu dała za wygraną i odezwała się.

— Czego chcesz? Dlaczego zamknąłeś te drzwi? – poczuła nagłą chęć płaczu, którą zręcznie stłumiła.

— Chcę być w końcu tym, na co zasługuję. Chcę mieć władzę. – Wanda westchnęła ze zrezygnowaniem. „Ach, ta koszmarna żądza władzy! Co ona robi z ludźmi?!”

— Dlaczego nie możesz jej mieć tam, skąd pochodzisz? – prychnęła z wyrzutem.

— To długa historia... Kiedy indziej ci ją opowiem. – ponownie stanął plecami do niej. — Lecz na razie... Życzę ci jedynie przyjemnych i długich snów.

— Co to ma znaczyć?! – dziewczyna rozglądała się nerwowo po pokoju, pewna, że przygotował jakieś czarcie sztuczki.

Wykorzystując jej nieuwagę, szewc ogłuszył ją i powalił na posadzkę. Mimo długiego czasu, który spędzała na rozwijanie swych fizycznych zdolności, tym razem była bezsilna w porównaniu z przeciwnikiem płci męskiej. Królowna leżała, obolała i bezradna, między jakimiś stołkami, pośrodku komnaty, spowitej półmrokiem. Zapadał zmrok, światła było coraz to mniej.

Jej oprawca pochylił się lekko nad nią i krótko wyjaśnił:

— Nie pamiętasz? Na początku naszej rozmowy podałem ci pewien trunek. Otóż nie było to nic pospolitego, tylko prawdziwy eliksir nasenny. W ciągu kwadransa od wypicia powinnaś usnąć na dobre, może nawet na kilka dni. — wyszczerzył zęby w uśmiechu, co dziewczyna skwitowała jedynie ostrym, gniewnym spojrzeniem. — A w tej komacie — zaśmiał się kpiąco. — nikt cię nie znajdzie! Przyznaj, iż plan był wyborny.

— Nie... Był doszczętnie zły! Jesteś podły do szpiku kości. — pragnęła się podnieść i odegrać się, lecz była zbyt obolała i oszołomiona. Stawała się coraz bardziej senna. Powieki zdawały się opadać same.

Przed zapadnięciem w głęboki sen usłyszała jeszcze kroki Jakuba, zamykanie drzwi i ukradkiem złożone, przesączone jadem życzenia dobrej nocy. Przeklęła pod nosem i oddała się w objęcia zaczarowanego snu.

Obudziły ją pokrzykiwania tłumu, dochodzące z dziedzińca. Słyszała je wyraźnie przez okno. Powoli otworzyła oczy i nasłuchiwała. Z wrzawy na zewnątrz wychwyciła pojedyncze wrzaski. Tłuszcza krzyczała o zabiciu bestii oraz... „Chwała nowemu władcy!”. Co miało znaczyć określenie „nowemu”? Czyżby jej ojciec miał rację — odebrano mu władzę i usunięto go z tronu? Kim go zastąpiono?

O to podejrzewała jedną, konkretną osobę. A mianowicie — szewca Jakuba, podstępного zuchwalca, który odważył się odurzyć córkę królewską i zamknąć ją w celi na nie wiadomo jak długo. Ona sama nie miała pojęcia, na ile uspił ją tajemniczy eliksir. Mógł minąć zaledwie kwadrans, a mogły minąć tygodnie.

Podniosła się. Była bezsilna, nie mogła nic zrobić. Zamknięta komnata zaopatrzona była w tylko dwa ewentualne wyjścia: okno, będące zbyt wysoko, by go dosięgnąć, oraz drzwi, zamknięte na cztery spusty.

Nagle olśniło ją. Wpadła na genialny pomysł, jak wybadać sytuację na dworze. Dzięki jasnemu słońcu, którego promienie wpadały do pomieszczenia, widziała drewniane stołki i meble, między którymi się znajdowała. Chwyciła najbliższy z nich i podstawiła go pod okno. Stała na nim i ujrzała coś, co zaparło jej dech w piersiach.

Ludność Krakowa, gromadziła się na dziedzińcu pod naprędce wykonaną sceną. Stał na niej Jakub w... koronie. Niestety następujące później wydarzenia przeraziły ją bardziej niż to, że jej wróg przejął władzę w królestwie.

Najbardziej krzepcy mieszkańcy Krakowa nieśli Magnuma przez plac, pokrzykując o zgładzeniu potwora. Prawdopodobnie nowy, samozwańczy król podjudził ich do egzekucji wcale niegroźnego smoka. Krakowiaczy wiedzieli, że jest on przyjacielem królowny, a dwór

nie ma mu nic przeciwko, lecz szewc prawdopodobnie użył niezwykle mocnych argumentów, które przekonały lud o złej naturze gada.

Wanda niemalże spadła ze stołka. Zeszła z mebla i opierając się bokiem o ścianę ukryła twarz w dłoniach. Szlochała głośno i rozpaczała. Nie mogła pomóc kompanowi, była uwięziona. Wiedziała, iż to nie jej wina, lecz i tak była wściekła na siebie, na Jakuba, na swego ojca, na mieszkańców miasta i na wszystkich, którzy mogli doprowadzić to podobnej sytuacji.

W momencie, w którym pomyślała sobie, że lepiej by było umrzeć w ciemnościach komórki na stare meble, niż mieć świadomość tego, co za chwilę się wydarzy, poczuła na ramieniu dotyk. Ktoś położył lodowatą dłoń na jej barku. Wzdrygnęła się z zimna i zaskoczona odwróciła głowę.

Stała tam, a właściwie unosiła się w powietrzu, świetlista kobieta. Jej ciało, z lekka niebieskie, było niemal przezroczyste. Miała młodą twarz, długie włosy, które falowały na powietrzu i duże oczy, pełne współczucia dla młodej córki królewskiej. Odziana była w długą suknię, a na głowie miała wianek z kwiatów, prawie taki sam, jaki nosiła Wanda przed kilkoma dniami. Wydała jej się znajoma, chociaż forma jej pojawienia się i wyglądu niewyobrażalnie ją przerażyły. Tłumaczyła ją sobie jako kolejną diabelską pułapkę Jakuba i przestraszona odsunęła się kilka metrów dalej.

Magiczna nieznajoma zachichotała. Jej głos wydawał się być bardzo odległy, lecz zarazem bliski. Niósł się echem, lecz był stłumiony. Jak gdyby rozmawiały pod wodą. — Nie obawiaj się. Nie przybyłam tu, aby cię skrzywdzić. — wyciągnęła dłoń do zaskoczonej Wandy. — Czyż naprawdę mnie nie poznajesz?

— Nie, pani, lecz jestem zaniepokojona waszym nagłym pojawieniem się... - wyszeptała zakłopotana. Magiczna zjawa ponownie dała upust swemu rozbawieniu.

— Jestem twoją matką. — świat zawirował młodej królownie przed oczami. Znała swą rodzicielkę przez zaledwie dwa lata, po których zmarła w bolesnym wypadku. Podobno stratował ją wściekły tłum, a jej obrażenia były zbyt duże, by mogła przeżyć. Dlatego teraz dziewczę nie mogło uwierzyć własnym oczom.

— Ale... jak się tu dostałaś? Przecież... - zmarszczyła brwi. Nie chciała wspominać odejścia matki. To wspomnienie zawsze wywoływało u niej przykrość.

Ta zmrużyła na chwilę oczy, jakby zastanawiała się nad tym, czy na pewno chce to powiedzieć.

— Pamiętasz, czego zabronił ci ojciec? — spytała.

— Naturalnie, wchodzić do podziemi zamku. Twierdził, że jest tam wiele niebezpiecznych przedmiotów. – Wanda przypominała sobie powoli chwile spędzane z obojgiem rodziców. Nie było ich zbyt wiele, bo jej mama często gdzieś zniknęła. Niebawem miała dowiedzieć się, gdzie.

— Dokładnie. Zrobił to dlatego, iż bał się tego, co się w niej znajduje. A za tym ciągnie się pewna historia. – przykucnęła obok swej córki. Usiadły naprzeciwko siebie.

— Czy możesz mi ją opowiedzieć?

— Jak już wiesz, od początku byłam przeciwna aranżowanym małżeństwom. Podobnie jak ty chciałam pozostać wolnym duchem, lecz moi rodzice byli nieustępliwi. Chcieli wydać mnie za księcia z pobliskiego królestwa, by ten mógł wstąpić na tron jako król, a ja jako królowa. W końcu udało im się to, a twój ojciec, który rzecz jasna był księciem, starał się zrobić wszystko, bym poczuła się na jego zamku jak u siebie w domu. Kiedy poprosiłam go o miejsce do rozwijania swej pasji, bezzwłocznie się zgodził i umieścił mój kącik pod zamkiem.

— Co było ową pasją? – zaciekawiona królowna wczuła się w historię. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o swej rodzicielce, z którą nie zdążyła nawiązać głębszej relacji, gdy jeszcze żyła.

— Fascynowała mnie alchemia. Sprowadzałam składniki do swych wytworów z różnych miejsc i składowałam je właśnie tam, w podziemiach. – królowna zaczynała rozumieć zakaz jej ojca. — Niestety mogłam tworzyć swoje eliksiry jedynie w ukryciu, bo... - zawahała się. Ponownie nie wiedziała, czy może zdradzić córce tajemnicę. — U nas... Nie jest to mile widziane. – dokończyła na wydechu — Wszyscy znienawidziliby mnie, gdyby się dowiedzieli, że zajmuję się takimi rzeczami. Z resztą tutaj też większość osób była przeciwna moim przedsięwzięciom, jednakże... robiłam swoje.

— „U nas”? Co masz na myśli? – zdziwiła się młodsza.

— Widzisz, twoją oraz moją cechą rozpoznawalną są zielone oczy. Są niezwykle rzadkie i naprawdę mała liczba ludzi je posiada. – po tym zdaniu matka przerwała i spuściła wzrok.

— Więc...? – dopytywała się z natury niecierpliwa Wanda.

— Sęk w tym, że u ludzi jest to niebywała rzadkość, lecz u innych gatunków stworzeń... - ściszyła głos. — Nie jestem człowiekiem, Wando. Zwykły człowiek nie dałby rady powrócić tu z zaświatów w takiej formie. Jestem wróżką leśną.

Dziewczyna otworzyła oczy jeszcze szerzej. Czy to oznaczało, że była pół-wróżką? Mogła latać, używać czarów i (według bajek i legend) przywracać do życia swoimi łzami? Nie była w pełni człowiekiem?

— J-ja też? – zapytała, oszołomiona wizją bycia stworzeniem nadprzyrodzonym.

— Ty jesteś w połowie wróżką, bo twój tata był pozbawiony mocy. Mimo tego, jest w tobie trochę magii, a nawet więcej niż trochę. – pogładziła swoje dziecko po włosach. Po syknięciu z zimna, które wydało, zorientowała się, iż sama obecność jakiejś części jej ciała bliżej niej sprawia dyskomfort żywemu człowiekowi. Cofnęła rękę.

Z dworu dobiegły ich ryki wściekłego tłumu. Wiedziały, że muszą się spieszyć.

— W każdym razie: dostałam się tutaj właśnie dzięki moim miksturom. W momencie śmierci miałam przy sobie jeden z eliksirów, które zważyłam własną metodą. Potrafił on na niedługi czas wrócić do świata żywych. I właśnie go wykorzystałam. Myślę, iż jest kilka innych, które mogłyby pomóc i tobie. – wstała i jak gdyby chodziła w powietrzu, podeszła do drzwi. Wyszeptała kilka słów w nieznanym królewnie języku, a wrota się otworzyły. — Prędko, nie mamy czasu!

Dziewczę, nie zważając na nic, pobiegło za swoją matką wprost do podziemi zamku. Był to pierwszy raz, kiedy weszła do tego pomieszczenia, opuszczonego na ponad dwanaście lat. W środku unosił się niepokojący, zielony dym. Pomieszczenie nie miało okien i sprawiało wrażenie w ogóle niewietrzonego. Pośrodku stała ogromnych rozmiarów ława, na której walały się fiołki, przedziwne składniki niewiadomego pochodzenia, narzędzia miary oraz inne stare przedmioty, których w przeszłości królowa używała do rozwijania pasji.

Ta natomiast przeszła prawie obojętnie — zaszczycając stół pełnym czułości spojrzeniem — obok niego i skierowała się do regału, stojącego na tyłach komnaty. Stały na nim pełne fiołki, wypełnione substancjami najróżniejszych kolorów, od świecącej żółci po indygo. Każda z nich miała etykietkę.

Po krótkim szperaniu wzrokiem na półkach — zorientowała się przy tym, iż ktoś wyczerpał jej uzupełniony zapas eliksiru nasennego — odnalazła to, czego szukała. Mianowicie, niedużą, zakorkowaną flaszkę eliksiru o barwie czerwonej niczym aksamit. Wskazała go córce, gdyż nie mogła pochwycić go swymi niematerialnymi dłońmi.

— Weź ten. Jest to eliksir wskrzeszający zmarłych. - Wanda zdjęła flakon z półki. — Moim zdaniem powinnaś poczekać aż egzekucja się skończy i wszyscy się rozejdą. Przemyślałam sprawę i lepiej będzie, jeżeli nie podpadniesz rozgniewanemu tłumowi.

— Faktycznie, masz rację. – stwierdziła królowa i usiadła przy ławie. — To tutaj tworzyłaś te swoje czary-mary?

— Tak... - wróżka okrążyła stół, z rozculeniem oglądając zostawione na nim szklane naczynia i resztki składników, jakby była im wdzięczna za to, że czekały na nią cały ten czas, chociaż doskonale wiedziały, że nie miały jak się stąd ruszyć przez to, iż są nieożywione,

a król nie wpuszczał tu nikogo od jej śmierci. — Może teraz ty mi opowiesz, co działo się u ciebie przez te wszystkie lata? – zaproponowała, siadając nieopodal swej córki. Dobrze wiedziała, co wydarzyło się w życiu jej dziecka pod jej nieobecność, ponieważ obserwowała ją regularnie z zaświatów, lecz chciała, by ta otworzyła się przed nią i zajęła się czymś innym, niż smętnym rozmyślaniami o tym, co dzieje się w tej chwili na dziedzińcu.

Mimo, iż podziemia pozbawione były okien, przy najwyższych częściach ścian słońce przebijało się jeszcze przez ubytki w drewnianych konstrukcjach. Nie były duże na tyle, by zobaczyć coś przez nie (z resztą ta część zamku nie miała do zaoferowania widoków, na jakie oczekiwały), lecz można było stwierdzić, iż minęło kilka godzin, odkąd rozpoczęły rozmowę w tym miejscu. Światła było o wiele mniej a zielonkawy dym stał się bardziej widoczny. Podczas rozmowy, nastolatka zauważyła na blacie stłuczoną fiolkę. Mikstura, która wylała się z niej była koloru jaskrawozielonego. Dziewczyna wydedukowała, iż jest ona źródłem tego oparu.

W końcu matka oznajmiła, że pora opuścić jej laboratorium i udać się na poszukiwania Magnuma, lub też jego szczątków. Po cichu, unikając wzroku służby zamkowej (której i tak nie było nigdzie widać), wymknęły się z budowli i po chwili znajdowały się już na dziedzińcu.

Znalazły nieżywego smoka pod jedną z kolumn, stratowanego przez tłuszczę. Widząc ciało przyjaciela, Wanda rozplakała się. Nie umiała skoncentrować się na fakcie, iż w przepastnej kieszeni sukni trzymała sposób na przywrócenie go do życia. Wpatrywała się w jego pyszczek, wyrażający przerażenie i zrezygnowanie.

— Skup się! – ponagliła ją królowa.

— Jasne – odparła, dalej nieco smutna, lecz starała się dać z siebie wszystko. Drżącymi rękami otworzyła pyszczek swego kompana i już-już sięgała po flakonik z eliksirem, kiedy...

Na horyzoncie pojawił się nie kto inny, a podły szewc Jakub.

— No proszę, ty też odkryłaś metody twojej matki? Zdaje się, że nie jestem jedynym, który korzystał z jej zasobów. – zaśmiał się chytrze. — Przyznaj się, chciałaś przywrócić go do życia eliksirem?

— Nie powinieneś się tym interesować! – wykrzyknęła. — Za dużo szkód w królestwie już narobiłeś. Wzbudziłeś w ludziach nienawiść, zamknąłeś mnie w tej komórce na meble, uśmierciłeś mojego przyjaciela... Dlaczego?

— To bardzo ciekawa historia... Wiedział za dużo. Podejrzał mnie, kiedy kradłem... - jedna ze słabości młodzieńca, to zbyt długie opowiadanie i wciąganie się w swoje historie. Matka szybko wykorzystwała ten fakt.

— Posłuchaj mnie – wyszeptała cicho. — On mnie nie widzi, jednak może mnie usłyszeć. Jeśli na chwilę wyciągniesz fiołkę z kieszeni, postaram się przenieść jej zawartość do ust smoka. Będzie to kosztowało dużo moich mocy, lecz spróbuję ci pomóc. Wystarczy, że na parę sekund wysuniesz flakonik z sukni. – Wanda pokiwała głową i odczekała chwilę. Szewc właśnie schylał się, najprawdopodobniej po to, by rozwiązać problem ze swym obuwem. Dziewczyna wyciągnęła eliksir i w tej samej chwili Jakub błyskawicznie wstał i rzucił zebrany z ziemi kamieniem w szklane naczynie.

Rozprysło się ono w drobny mak, a specyfik wsiąknął w ziemię, z której wyrosły pierwotnie rosnące tu róże.

Królowna była wściekła. Jej wróg zaprzepaścił jedyną szansę na odzyskanie przyjaciela. Gdyby nie on, w ogóle nie musiałaby tego robić. Zdenerwowana zaczęła szeptać słowa, których sama nie rozumiała. Po prostu napływały jej jak ślina na język. Kiedy wypowiedziała już kilkanaście wyrazów w tym innym języku, odwróciła się zdziwiona do matki, która była równie zaskoczona.

W tym momencie ziemia zadrżała i rozstąpiła się pod zbaraniałym szewcem. Jakaś niewidzialna siła wciągnęła go pod powierzchnię.

Królowa, nie dowierzając w to, co miało miejsce przed chwilą, starała sobie coś przypomnieć. Nagle olśniło ją i popatrzyła ze zrozumieniem na swą córkę.

— Przemówiłaś w starożytnym języku wróżek. Powiedziałaś mniej więcej tyle co „Wracaj tam, skąd przyszedłeś, nędzna kreaturo!”.

— Jak to się stało? – zapytała dziewczyna, błędząc pomiędzy złością a rozpaczą.

— Odnoszę wrażenie, iż ostatnim eliksirem, jaki przygotowałam, był specyfik zamieniający ludzi we wróżki. Niestety, jak przypuszczam, fiołka pękła i zaowocowało to dymem, który unosi się teraz w laboratorium. Być może po wchłanianiu go przez kilka godzin naszej rozmowy stałaś się... prawie jak wróżka.

W normalnych okolicznościach królowna ucieszyłaby się, lecz teraz wydało jej się to bezużyteczne. Straciły ostatnią okazję na uratowanie Magnuma. Chyba, że...

— Czy to prawda, że wróżki mogą przywracać do życia swoimi magicznymi łzami? Niania czytała mi o tym w opowieściach na dobranoc. – przypomniała sobie bajeczki, którymi raczyły ją opiekunki za czasów młodości.

— Myślę, że są to po prostu bujdy wymyślone przez ludzi. Jak dotąd żadna wróżka nie wskrzesiła umarłego bez pomocy magicznych artefaktów. Nie mam pojęcia, jak sprawa tyczy się pół-wróżek, lecz przypuszczam, że wygląda to tak samo. – ze smutkiem wyznała jej rodzicielka.

Zrozpaczona podeszła wolno do ciała smoka, położyła jego łebek na swych kolanach. Miała dosyć życia, w którym cały czas ktoś coś przed nią ukrywał, oszukiwał ją, więził albo opuszczał. Straciła najlepszego przyjaciela, który był dla niej jak brat. Chciała jeszcze raz porozmawiać z nim, podziękować mu za lata wspólnych wygłupów i dzielną walkę aż do końca. Tymczasem on leżał na jej kolanach, wbijając nieprzytomny wzrok w nieistniejący punkt na niebie, bez oddechu, bez pulsu...

Wanda załkała gorzko, a jej łzy skapywały na pyszczek gada.

I właśnie wtedy zaczęły się dziać rzeczy niesamowite.

Magnum zamrugał. Zamknął i otworzył oczy kilkakrotnie, po czym ze stęknieniem, obolały podniósł się do pozycji siedzącej. Chwycił się za głowę i podniósł ją tak, by zobaczyć swą wybawczynię.

— W-Wanda? - zapytał zdumiony. — Zmieniłaś się, ździebko...

Zaskoczona słowami smoka dziewczyna spojrzała po sobie i zauważyła, że jej sukienka o prostym kroju gdzieś zniknęła, zastąpiona okazałą, pełną zdobień i falbanek suknią w kolorze limonki. W dodatku... posiadała skrzydła! I to nie były jakie, a duże, półprzezroczyste, błyszczące skrzydła, o kolorze podobnym do jej odzienia. Czy zamiana człowieka we wróżkę rzeczywiście była osiągalna?

Okazało się, że tak.

Dziewczę przytuliło żywego już przyjaciela, czując jak owłada nią spokój i przyjemna ulga. Po szybkiej wymianie zdań wstała i podeszła do matki. Ta widocznie wyczerpała już swój zasób energii i musiała jak najprędzej wracać do zaświatów. Córka podziękowała jej za pomoc, a na koniec zapytała:

— Skąd wiedziałaś, że potrzebuję wsparcia?

— Kochane dziecko, przecież wiesz, że nigdy nie opuściłam cię na krok. – królowa popatrzyła na nią z miłością. — Nie dość, że przez cały czas obserwuję cię z zaświatów, to przecież jestem z tobą wszędzie. – otrzymała od swego ciała kolejny komunikat o tym, iż potrzebuje powrotu. Osunęła się na ziemię, opierając się o kolumnę. — Zawsze byłam i zawsze będę w twoim sercu. – wyszeptwała z uśmiechem, po czym jakaś siła uniosła ją powoli do góry. Przez chwilę utrzymywała się na wysokości wież zamkowych, po czym

zniknęła im z oczu. Wraz z nią rozpląnęły się w powietrzu także skrzydła królowej, a po chwili miała na sobie również starą sukienkę.

Dziewczyna powstrzymała łzy wzruszenia, a następnie szczerze odetchnęła z ulgą. Kamień spadł jej z serca.

— Odrobinę w lewo... Teraz troszkę w prawo... Wyrównaj... Gotowe! – wykrzyknęła nowo mianowana królowa Wanda. Mały, acz silny smok Magnum schodził właśnie z drabiny po zamocowaniu przed wejściem na rynek wielkiego szyldu reklamującego Jarmark Krakowski. — Uroczyście otwieram pierwszy w dziejach Jarmark w Krakowie! – wiwaty tłumu dodały jej pewności. Na wszelki wypadek szybko przestawiła swego przyjaciela jak najdalej od ulicy, zanim pozwoliła ludowi przejść, by nacieszyć oko i brzuch specjami ze straganów różnorodnych kupców.

Dwójka starych przyjaciół stała z boku, ciesząc się radością i zadowoleniem mieszkańców królestwa dziewczyny. Ta posłała szybkie spojrzenie oknom zamku. W jednym z nich stał podstarzały, nieco schorowany Krak, wiwatując razem z poddanymi swojej córki. Uśmiechnęła się.

W ciągu niespełna roku swego panowania zdołała pozyskać aprobatę mieszkańców królestwa, rozwiązać kilka ważnych problemów, wyprawić parę wyśmienitych balów dla wszystkich, nie tylko dla osób z wyższych sfer, oraz wszcząć nową tradycję. Była z siebie całkiem zadowolona.

— Twoja mama byłaby z ciebie dumna. – powiedział Magnum, klepiąc ją przyjaźnie po łokciu.

— Myślę, że *jest* ze mnie dumna. Może nawet teraz patrzy na nas z góry? – popatrzyła w niebo, jak gdyby miała możliwość sprawdzenia, czy jej matka rzeczywiście ich obserwuje. Nie widziała jej, lecz miała absolutną pewność, iż ona tam jest.

— Wiesz, na co ja bym popatrzył? – zapytał smok. — Na krem dyniowy, który rozdają przy tamtym stoisku. Wygląda tak smoko-wicie, że nie wytrzymam, jeżeli go nie spró...

— Ty żartoku! – roześmiała się nowa królowa i popędziła za swym kompanem, który już oddał się swemu łakomstwu.

Rozpocząło się lato, pora żniw. Niebawem zaczną się spory między rolnikami, które młoda władczyni będzie musiała rozsądzać. Jednak nie obawiała się tego. Wiedziała, że dopóki ma przy sobie najbliższych, którzy ją wspierają i najdzielniejszego w świecie, smoczego rycerza, poradzi sobie z każdą waśnią, niezgodą czy niebezpieczeństwem.